

Prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska  
Os. Zwycięstwa 18/28  
61-648 Poznań

**Recenzja pracy doktorskiej  
mgr Pauliny Sołuby pt. „Niemcy narodowosocjalistyczne w oczach  
amerykańskich obserwatorów w latach 1933-41”**

Mgr Paulina Sołuba wybrała bardzo ciekawy temat jako przedmiot swoich rozważań. Jakkolwiek trudno zliczyć prace na temat ideologii nazizmu i jej promotorów, III Rzeszy i jej przywódców, polityki hitlerowskich Niemiec i jej konsekwencji. Powstało ich tak wiele, obejmują one tak szeroki wachlarz zagadnień, że można by się spodziewać jedynie repetycji podjętych już tematów. Tymczasem Autorka dysertacji doktorskiej znalazła dla siebie tyle nowatorski, co ważny problem badawczy. Co więcej, jest on ze wszech miar interesujący, nie tylko dla zawodowego badacza, ale również dla każdego czytelnika ciekawego najnowszej historii, a zwłaszcza gotowego wnikać w dzieje III Rzeszy i jej okolice.

Temat pracy został dokładnie sformułowany w tytule i jeszcze dodatkowo jasno określony we *Wstępie*. Mgr P. Sołuba wyjaśnia, co rozumie pod pojęciem amerykańskich obserwatorów. Są to Amerykanie „przebywający w Rzeszy”, a więc stali rezydenci amerykańscy, a także przyjeżdżający tam na czas określony - dyplomaci, korespondenci, biznesmeni, członkowie Kongresu, literaci, studenci i pracownicy naukowci. Wyraźnie określono kategorię owych obserwatorów, traktując ją niemal słownikowo, wykluczając Amerykanów spoglądających na państwo Hitlera i je opisujących z dystansu – ze Stanów Zjednoczonych. Ograniczono się również do wewnętrznych aspektów funkcjonowania III Rzeszy, sprawy polityki zagranicznej pozostawiając niemal całkowicie z boku. W ten sposób wprawdzie zawężono przedmiot badań, ale dzięki temu uczyniono go bardziej zwartym i konkretnym. Tak określony temat uważam za trafny i oryginalny.

Autorkę interesuje zatem przede wszystkim to, jakie refleksje u Amerykanów przebywających w III Rzeszy wywoływały wydarzenia zachodzące w państwie

Hitlera, co zwracało ich szczególną uwagę i w jaki sposób owe wydarzenia opisywali i komentowali. A jak wiemy, działo się wówczas wiele. Były to często wydarzenia bez precedensu, procesy dramatyczne i tragiczne (np. eliminacja opozycji politycznej, prześladowania Żydów, represje wobec Kościołów), ale też można było obserwować dokonania, które z pozoru wydawały się postępowe lub interesujące (choćby „cud gospodarczy”) i dlatego początkowo powodowały one u niektórych akceptację, a nawet budziły podziw. Tak więc „obraz III Rzeszy obecny na kartach relacji Amerykanów jest niejednorodny, czasami sprzeczny” – czytamy w pracy (s. 382). Autorka próbuje dociec, jakie czynniki i uwarunkowania miały wpływ na taki właśnie, a nie inny ogląd rzeczy przez Amerykanów. W jakim stopniu decydowało o tym np. pochodzenie – żydowskie czy niemieckie, jaki wpływ miały poglądy polityczne „obserwatora” lub czas jego pobytu w Niemczech, a także wykonywany zawód lub zajęcia, które przywiodły go do Niemiec? Takie cele sformułowała Autorka we *Wstępie* do pracy (s. 14). Pytaniem pozostaje, czy tak określone cele udało jej się osiągnąć na 430 ss. maszynopisu.

Praca ma układ chronologiczno-problemowy, przy czym wyróżnić można trzy zasadnicze - pod względem chronologicznym – części. Pierwsza, o charakterze wstępnym, obejmuje okres republiki weimarskiej, czyli lata 1918-32 (jeden rozdział); druga – ta najważniejsza – została skonstruowana wedle kryterium problemowego. Przedstawiono w niej funkcjonowanie III Rzeszy aż do 1939 r. (pięć rozdziałów). Wreszcie jest część trzecia, czyli okres od wybuchu II wojny światowej do 1941 r., gdy to Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny (jeden rozdział). Tak zakreślone cezury chronologiczne wydają się sensowne i uzasadnione; uporządkowanie treści wedle nich w tych trzech głównych częściach wydaje się także trafne.

Część pierwszą - wstępną wypełnia jeden rozdział zatytułowany: „Republika Weimarska (pisownia oryg.) w oczach Amerykanów (1918-1932)”. Mowa w nim o związkach Amerykanów z odbudowanym po klęsce wojennej państwem niemieckim; analizie poddano obraz republiki weimarskiej kształtujący się w świadomości amerykańskich obserwatorów.

Kolejne pięć rozdziałów to już czas państwa Hitlera. W rozdziale drugim Autorka opisuje postrzeganie narodzin III Rzeszy przez Amerykanów oraz ich ocenę pierwszych miesięcy funkcjonowania nowego „tworu”. W rozdziale trzecim przedstawiono, jak Amerykanie w swoich relacjach reagowali na sytuację ludności żydowskiej oraz nasilające się represje antyżydowskie - „Sytuacja ludności żydowskiej w nazistowskich Niemczech w oczach amerykańskich obserwatorów (1933-39)”. Rozdział czwarty to „Amerykańscy obserwatorzy wobec walki z Kościołem w Rzeszy (1933-39)”. W rozdziale piątym mowa o budowie nowego społeczeństwa w hitlerowskich Niemczech, fenomenie owego „cudu gospodarczego” oraz umacnianiu się państwa policyjnego i jak to wszystko oceniali Amerykanie („Realia III Rzeszy w oczach amerykańskich obserwatorów w latach 1933-39”). Szósty rozdział dotyczy propagandy nazistowskiej, która opanowała takie sfery życia społecznego, jak media, kultura i sport. Propaganda stworzyła kult Hitlera, próbowała oddziaływać także na obcokrajowców przebywających w Niemczech („Propaganda nazistowska w odbiorze amerykańskich obserwatorów w latach 1933-39”).

W rozdziale siódmym, zamykającym pracę, Autorka pisze o latach 1939-1941, skupiając uwagę swoją/amerykańskich obserwatorów na wojennych zwycięstwach III Rzeszy, życiu codziennym w państwie prowadzącym wojnę, funkcjonowaniu jego instytucji („Niemcy lat 1939-1941 we wspomnieniach amerykańskich obserwatorów”).

*Zakończenie* pracy liczy nieco ponad 5 ss. Dysertację uzupełnia wykaz (bardzo obfity) wykorzystanego materiału źródłowego, dokumentacyjnego, wspomnieniowego oraz literatury przedmiotu. Warty uwagi jest też aneks zawierający noty biograficzne Amerykanów występujących w pracy, owych obserwatorów wydarzeń dziejących się w Niemczech.

Konstrukcja pracy jest w dużej mierze indywidualnym wyborem autora i to on ponosi za to pełną odpowiedzialność. Analizując treść poszczególnych rozdziałów, można uznać, że mgr P. Sołuba zbudowała pracę bardzo logicznie i w sposób, który pozwolił optymalnie uporządkować materiał, a w poszczególnych rozdziałach zawrzeć większość najważniejszych dla rozwiązania problemu treści i tezy. Wszystko najważniejsze, co działo się w III Rzeszy, zostało w pracy ujęte i zrelacjonowane oraz

ocenione z perspektywy „amerykańskich obserwatorów”. W tym sensie pracę oceniam pozytywnie. Nie znaczy to jednak, że zdołano zawrzeć wszystkie ważne i oczekiwane wątki; być może z niektórych natomiast można by zrezygnować. Ale o tym dalej.

Także w sposób uporządkowany, przejrzysty i obfity Autorka prezentuje w dysertacji wiedzę, zdobytą w toku pracy nad rozwiązaniem problemu badawczego. A wniosując z załączonej bibliografii, pomieszczonej aż na 33 stronach, wykonała zadanie niezwykle sumiennie i starannie. Autorka poddała analizie bogaty i bardzo zróżnicowany pod względem charakteru materiał. Sięgnęła zatem do źródeł archiwalnych, dostępnych choćby w Internecie dzięki ich zdigitalizowaniu, a w tej grupie wykorzystwała m.in. materiał pamiętnikarski i epistolarny, raporty i dokumenty, a także wywiady z amerykańskimi dyplomatami czy sportowcami. Sięgnęła również po dokumenty publikowane, wymieniając w tej grupie jedynie tomy z monumentalnej serii FRUS, inne zaś zakwalifikowała do wprowadzonej przez siebie kategorii „Zbiór pism” - jest to z całą pewnością niepoprawna kategoria, gdyż większość zawartych w tej grupie prac to opublikowane zbiory dokumentów, jak np. *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. II: 1927-1934, Poznań 1992, pod red. S. Sierpowskiego (przy okazji, a dlaczego nie ma kolejnego tomu z tej serii, obejmującego lata 1935-1939?).

Duże wrażenie robi natomiast długa lista publikowanych wspomnień, dzienników i listów, podzielonych zresztą na te o pierwszorzędym znaczeniu i drugorzędym (zastanawia zasadność wprowadzenia takiego rozróżnienia; wedle jakiego kryterium określa Autorka ich znaczenie?). Łącznie jest to ponad 130 publikacji. Biorąc pod uwagę charakter i tematykę zadania badawczego, nie dziwi tak duża liczba prac memuarystycznych, a jedynie wzmacnia wartość pracy, co podkreślam z pełnym uznaniem.

Do kategorii źródła Autorka zaliczyła także – obok tytułów prasowych tamtego czasu - reportaże i relacje z podróży do Niemiec, wydane jako monografie lub zbiory reportaży/wspomnień. Wprowadza też kategorię zatytułowaną: *Prace zwarte z epoki*, co nie jest dla mnie określeniem jasnym. Po prostu nie wiem, o co chodzi. Czy tych prac (np. L.P. Lochner, *Herbert Hoover and Germany*, New York 1960) nie można

zaliczyć do monografii? Grupę materiału źródłowego – wedle podziału Autorki - wieńczą 2 filmy fabularne (*Isn't Live Wonderful* D. W. Griffitha z 1924 r. oraz *Kabaret* B. Fosse'a z 1972 r. (sic!); brakuje zatem chyba najważniejszego dla tematu, a równocześnie arcydzieła sztuki filmowej, czyli *Dyktatora* Ch. Chaplina z 1940 r.). Są jeszcze 4 filmy dokumentalne oraz wywiady radiowe i filmowe.

Druga potężna grupa wykorzystanego materiału to literatura przedmiotu, czyli monografie (ponad 300 prac autorów polskich i obcych), artykuły publikowane w naukowych czasopismach polskich i obcych (także długa lista), niepublikowane doktoraty, wreszcie materiał dostępny *on-line* (stosunkowo niewiele). Tak bogatej bibliografii trudno cokolwiek zarzucić, choć zawsze można wskazać na pracę, która w tym zestawie się nie znalazła. Ale wobec tak wielkiego wysiłku Autorki, byłoby to zwykłym „czepianiem się”. Pozwolę sobie jedynie na powtórzenie uwagi, że sposób kategoryzowania wykorzystanego materiału jest – moim zdaniem – mocno dyskusyjny, żeby nie powiedzieć, niepoprawny. Autorka niepotrzebnie wprowadza własne kategorie, niezbyt jasne, lub błędnie niektóre prace przyporządkowuje, zaliczając np. do źródeł materiał, który na pewno źródłem nie jest (np. film fabularny z 1972 r.). Warto byłoby na to zwrócić uwagę.

Przechodząc do oceny merytorycznej pracy, to pragnę podkreślić na wstępie, że mgr P. Sołuba jest niezwykle konsekwentna w „trzymaniu się tematu”, od którego prawie nie odstępuje. Autorka niemal wyłącznie relacjonuje przekaz amerykańskich obserwatorów o tym, co dzieje się w Niemczech/III Rzeszy. Przy tak rygorystycznym podejściu do tematu prawie na nic innego - poza owym przekazem amerykańskich świadków - nie ma miejsca.

Pominięty więc został niemal całkowicie wątek relacji amerykańsko-niemieckich, które wprawdzie nie powinny dominować w pracy, ale przynajmniej – jako część wstępna – znaleźć swoje miejsce na stronach dysertacji, a także - w formie tła - w większym stopniu towarzyszyć wywodowi.

Może warto byłoby wyjść od syntetycznego opisu charakteru, częstotliwości i formy kontaktów między Amerykanami a Niemcami? Oczekiwałabym odpowiedzi na pytanie, skąd wzięli się Amerykanie w Niemczech, przed, w czasie i tuż po I wojnie światowej. Jaka była ich reprezentacja w stosunku do przedstawicieli innych narodów:



Francuzów, Brytyjczyków, Rosjan? Na jakim poziomie znajdowały się stosunki dyplomatyczne między Waszyngtonem a Berlinem w momencie, gdy Autorka rozpoczyna swoje wywody? Jaki generalnie obraz Niemiec rysował się wówczas w świadomości amerykańskiej? Jaki był stosunek amerykańskich władz do Niemiec i Niemców? Czy w powszechnej opinii amerykańskiej to Niemcy były odpowiedzialne za wybuch Wielkiej Wojny?

Czy nie warto byłoby wspomnieć o amerykańskim izolacjonizmie, do którego Stany Zjednoczone wróciły po I wojnie światowej i który bardzo wyraźnie określał ich stosunek do Europy i samych Niemiec? Stosunek – dodajmy – pełen dystansu, ale jednak z określonym zainteresowaniem, dotyczącym przede wszystkim kwestii gospodarczych. Nie można wykluczyć, że izolacjonizm w jakiś sposób oddziaływał na świadomość tych Amerykanów, którzy przebywali w Niemczech. Dotyczyło to zwłaszcza amerykańskich dyplomatów, zobowiązanych do reprezentowania oficjalnej linii polityki administracji Roosevelta, a ta była jednak krępowana „świętą” zasadą nieangażowania się.

To są watki, od których powinno się wyjść (nawet kosztem rozdziału pierwszego, dotyczącego opinii Amerykanów na temat republiki weimarskiej; zastanawiam się, czy bym z tego nie zrezygnowała). Zastąpienie tej części fragmentem zawierającym wymienione przeze mnie treści byłoby - moim zdaniem - bardziej logiczne i trafne niż akapit, od którego rozpoczyna się pierwszy podrozdział pierwszego rozdziału: „W latach 1914-1918 na Starym Kontynencie toczyły się działania zbrojne pomiędzy wrogimi blokami państw [to dość banalne! - przyp. J.K.]. Prezydent USA Thomas W. Wilson 4 sierpnia 1914 roku ogłosił neutralność Stanów Zjednoczonych wobec konfliktu....”.

Autorka, bardzo rygorystyczna w trzymaniu się tematu, czyli relacjonowaniu wypowiedzi, opinii i wrażeń Amerykanów, zaledwie wzmiankuje o wydarzeniach, których owe relacje dotyczą (najbardziej odnosi się to do rozdziału pierwszego). Przy tak skrótowym potraktowaniu problemu, czasami trudno było uniknąć uproszczeń w opisie niektórych wydarzeń czy zjawisk. Rozumiem, że dla Autorki ważniejsza było nie samo wydarzenie, ale to, co na ten temat pisał amerykański obserwator, jednak

nieadekwatność lub zbyt uproszczenie niektórych opisów może utrudnić czytelnikowi zrozumienie – powtórzmy to raz jeszcze – istoty problemu.

Kontynuując krytyczne spojrzenie na przekazaną w dysertacji wiedzę, pragnę zauważyć, że zbyt często Autorka ogranicza się do zaledwie zrelacjonowania lub wręcz tylko zacytowania tego, co pisali na dany temat „jej bohaterowie”. Chciałoby się w takim momencie zapytać - a co z tego wynikało, czy relacji tej towarzyszyła jakaś głębsza refleksja? Czy opisujący jakieś wydarzenie (np. R. Heingartner donoszący o „paleniu książek”, s. 66) skomentował i ocenił działania nazistów? W trakcie lektury pracy mgr P. Sołuby często nasuwały mi się takie pytania. Nawet jeśli takiej refleksji autora danej relacji brakuje, to należałoby – moim zdaniem – o tym napisać. Wszak o czymś to świadczyło – może braku zrozumienia dla powagi sytuacji, a może akceptacji dla takich czy innych działań nazistów? Warto byłoby też czasami pokusić się o własną ocenę amerykańskich obserwacji, zastanowić się, skąd biorą się takie, a nie inne opinie. Przecież mgr P. Sołuba analizę pod takim kątem zapowiadała we *Wstępie*.

Nie chcę generalizować problemu i stwierdzić, że Autorka zrezygnowała w ogóle z takiej analizy i własnej refleksji. Ale nazbyt często to się zdarzyło. Jestem przekonana, że mgr P. Sołuba mogłaby bez trudu sobie z tym poradzić. Zachodzę więc w głowę, dlaczego tego nie uczyniła. Być może krępowała ją objętość pracy (i tak stosunkowo obszerna)? Niepotrzebnie.

I kolejny zarzut - w odniesieniu do wielu ważnych „amerykańskich obserwatorów” zabrakło w tekście przybliżenia ich sylwetek. Choćby ambasadora Williama E. Dodda, wybitnego historyka, który studiował w Lipsku i z tych czasów wyniósł uznanie dla narodu niemieckiego. Prezydent F.D. Roosevelt mianował go ambasadorem z jasno określonym celem: „To trudna placówka – mówił FDR. Pańskie podejście jako przedstawiciela świata kultury powinno ułatwić Panu pracę. Chcę mieć w Niemczech amerykańskiego liberała, który byłby przykładem dla Niemców”<sup>1</sup>. Tak więc Dodd miał wspierać cenione przez Roosevelta wartościowe i umiarkowane elementy w narodzie niemieckim, przeciwstawiając się tym samym groźnym – antydemokratycznym i totalitarnym tendencjom hitlerowskiej Rzeszy. Takie

---

<sup>1</sup> *Ambassador Dodd's Diary, 1933-1938*, ed. by W.E. Dodd (Jr), M. Dodd, London 1941, s. 17.

przedstawienie ambasadora Dodda pozwala lepiej ocenić jego relacje i komentarze, przytaczane w pracy przez mgr P. Sołubę. Znaleźć wyjaśnienie, skąd brała się wnikliwość i trafność wielu jego analiz, zawartych w raportach słanych do centrali w Waszyngtonie. Takie wnioski nasuwają się niemal same.

Szkoda, że ani w tym przypadku, ani wielu jeszcze innych takiego szerszego zarysowania „bohaterów” zabrakło (czasami nawet brak wspomnienia o ich żydowskich korzeniach, bądź antysemickim nastawieniu, co dla charakteru ich zapisywanych relacji mogło mieć znaczenie kluczowe). Krótkie notki na końcu pracy, choć bardzo cenne, tego nie zastąpią. Sprowadzenie Hamiltona F. Armstronga do krótkiej uwagi, że to wydawca/redaktor naczelny „Foreign Affairs”, to zbyt mało, aby zrozumieć jego pozycję w amerykańskim świecie dziennikarstwa, dodajmy – był to dziennikarz najwyższej próby. Podobnie było z Robertem McCormickiem, wydawcą „Chicago Tribune”, weteranem I wojny światowej, a później jednym z najbardziej zagorzałych wyznawców izolacjonizmu amerykańskiego. Chciałoby się też na przykład wiedzieć, skąd się wzięło proniemieckie nastawienie pisarza Henry’ego A. Philipsa.

Uwagi te, odnoszące się do merytorycznej zawartości pracy, nie powinny jednak przesądzić o jej wartości. To raczej próba zasygnalizowania możliwości wzbogacenia jej o pewne aspekty. Pragnę zaś z całą mocą podkreślić, że zakres, charakter i poziom zaprezentowanej w dysertacji wiedzy oceniam bardzo wysoko. Autorka przedstawiła się nam jako bardzo rzetelna, sumienna i wnikliwa badaczka problemu. Niemal każde, nawet mniej ważne wydarzenie z dziejów III Rzeszy oraz związane z charakterem tego państwa znalazło swoje odbicie w doniesieniach, relacjach i opisie amerykańskich obserwatorów – Autorka dokładnie to zrelacjonowała. A oto przede wszystkim chodziło.

Jestem pełna uznania dla jej skrupulatności w dochodzeniu do wiedzy o tym, co Amerykanie myśleli, pisali i czuli, obserwując „na żywo” państwo Hitlera i jego politykę wewnętrzną. Uzyskaliśmy ogrom informacji, faktów i wrażeń, które nie tylko wzbogacają naszą wiedzę o nieznane lub mniej znane aspekty funkcjonowania III Rzeszy, ale także pozwalają nam przyjrzeć się reakcji na to amerykańskich obserwatorów.



Przecież świadomość Amerykanów - przybyszów zza Oceanu, kształtowały najczęściej inne wartości i zasady niż te obowiązujące w państwie nazistów, stąd wyjątkowość lub odmienność ich reakcji. Autorka w swojej pracy wyraźnie to pokazuje. Kto z nas wiedział, że bracia Allen i John Foster Dullesowie, prowadzący w Niemczech kancelarię, zlikwidowali ją, gdyż musieliby ograniczyć jej klientelę tylko do „Aryjczyków”, a to było sprzeczne z ich przekonaniami (s. 128-129). Zresztą rosnący krytycyzm wobec prześladowań Żydów, zwłaszcza pod wpływem „nocy kryształowej”, stał się dominującą tendencją wśród amerykańskich obserwatorów.

Ale też były sytuacje zupełnie inne, gdy to „propaganda nazistowska przynosiła realne efekty, zwłaszcza w przypadku Amerykanów/Amerykanek pozostających w związkach małżeńskich z obywatelami Niemiec. Osoby takie stawały się niekiedy wręcz „przyjaciółmi” nazistowskiego porządku gotowymi bronić dobrego imienia swego współmałżonka” (s. 320). Albo, gdy Jean Paul Getty kupił po korzystnej cenie wyposażenie rezydencji Rothschildów w Austrii (s. 148).

O tym czytamy w pracy mgr P. Sołuby. Nie mam wątpliwości, Autorka dotarła do wielu faktów, informacji i zjawisk. W efekcie posiada bogatą i nową wiedzę, która pozwoliła jej podołać niełatwemu zadaniu badawczemu i którą z powodzeniem przekazała czytelnikom. W ten sposób poznajemy ważny aspekt stosunku Amerykanów do III Rzeszy, tworu odbiegającego tak bardzo od znanego im modelu państwa i jego polityki wewnętrznej.

Nie mam zastrzeżeń do zaprezentowanych przez Autorkę umiejętności warsztatowych, badawczych i językowych. Mgr P. Sołuba potrafiła z powodzeniem przebrnąć przez ogrom zgromadzonego materiału, dokonując – jak wnioskuję z treści pracy – krytycznej jego oceny i głębokiej analizy. Właściwie posługuje się metodami badawczymi, choć – jak już wspomniałam – w większym stopniu należało odważyć się na zastosowanie metody *argumentum ex silentio*, czyli dopowiedzenie czegoś, mimo że brakowało informacji.

Także sposób sporządzania przypisów oraz odsyłaczy nie budzi moich zastrzeżeń (Autorka jest w tym zakresie niemal perfekcyjna). Z tym tylko, że niektóre informacje – bardzo ważne dla tematu, gdyż dotyczące jego istoty, powinny – moim

zdaniem – znaleźć się w tekście zasadniczym. Inne natomiast (jest ich niewiele) „z czystym sumieniem” pominęłabym, gdyż albo dotyczą spraw już późniejszych, albo – po prostu – do tematu niczego nie wnoszą. Proponowałabym pod tym kątem przejrzeć pracę.

Także pod względem językowym, pomijając nieliczne uchybienia interpunkcyjne i stylistyczne, praca zasługuje na uznanie. Nie ma w niej owej nonszalancji, żeby nie powiedzieć „niedbalstwa” językowego, które nierzadko cechuje młodych adeptów nauki. Ale widocznie ta poprawność językowa stanowi znak firmowy Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, gdyż jest to już kolejna praca, którą mam przyjemność recenzowania i która odpowiada standardom w tym zakresie. Zwróciłabym jednak uwagę na tytuły rozdziałów, gdzie występuje nadmierna powtarzalność tych samych lub bardzo podobnych określeń.

Praca Patrycji Sołuby z całą pewnością dobrze wpisze się w dorobek polskiej historiografii dotyczącej III Rzeszy, jej funkcjonowania i polityki. Przede wszystkim dlatego, że temat jest oryginalny. Przypuszczam, że Autorka zdecydowała się przyjąć za przedmiot analizy „amerykańskich obserwatorów”, ponieważ – pozwolę sobie to powtórzyć – doświadczenie polityczne, społeczne i kulturowe Amerykanów tak bardzo odbiegało od tego, co widzieli w III Rzeszy. Już ta trafność wyboru tematu stanowi atut, wprowadzający Autorkę do naukowego dyskursu historyków.

Wprawdzie charakteryzuje ją pewna nieśmiałość w formułowaniu hipotez, które można by poddać weryfikacji na kartach pracy, a także wstrzeźliwość w stawianiu tez i wyciąganiu wniosków, ale kładę to wszystko na karb braku doświadczenia.

Co nie znaczy, że Autorka zupełnie ucieka od prezentowania wniosków. Znajdują się one w podsumowaniu każdego z rozdziałów (raz krótszym, innym razem dłuższym), a także w skromnym objętościowo *Zakończeniu*. Stara się ona tam bardzo syntetycznie ująć wnioski płynące z zawartej w danym rozdziale lub całej pracy treści oraz sformułować swoje sądy. Nie ma jednak odwagi, aby poddać te opinie konfrontacji na gruncie naukowym lub z innymi tezami podjąć polemikę. Wynika to –

jak przypuszczam – z faktu, że analizowana tematyka jest dość nowatorka na gruncie naszej historiografii.

Wyrażone przeze mnie opinie na temat dysertacji mgr P. Sołuby, odnoszące się do zawartej w niej wiedzy – głębokiej i wielostronnej, opartej na bogatym materiale, uwzględniającej ustalenia polskiej i obcej historiografii, a także charakteryzującej się nowymi wartościami poznawczymi, pozwalają stwierdzić osiągnięcie przez doktorantkę efektów kształcenia w zakresie wiedzy.

Recenzowana dysertacja jest dowodem, że Autorka wykazała się również umiejętnościami w zakresie wykorzystania metod badawczych, charakterystycznych dla dyscypliny historia. Potrafiła przeprowadzić krytyczną analizę zebranego materiału, w tym także źródeł, dokumentów i literatury w języku obcym. W licznych przypadkach wykazała się także umiejętnością syntezy, a także obiektywizmem oceny. Przygotowane przez nią opracowanie (po niezbędnych korektach i być może uzupełnieniach) spełnia wymogi umożliwiające wprowadzenie zawartej w nim wiedzy i sformułowanych wniosków do obiegu naukowego.

Dysertacja mgr P. Sołuby charakteryzuje się walorami, które potwierdzają, że jej autorka posiada niezbędne kompetencje do prowadzenia samodzielnej pracy naukowej. Jej rzetelność i sumienność w podejściu do zadania badawczego pozwala wnioskować, że jest ona świadoma roli uczonego we współczesnym świecie, którego powinien charakteryzować wysoki etos pracy. Te kompetencje będą bardzo przydatne w procesie dalszego poszerzania wiedzy i zdobywania nowych doświadczeń na polu badawczym. Ale już teraz można ocenić kompetencje mgr P. Sołuby w tym zakresie jako zadowalające.

Powyższe oceny, zawierające wprawdzie też uwagi krytyczne, ale życzliwe i nie przesądzające o wartości dysertacji, pozwalają na konstatację, że spełnia ona warunki stawiane pracy doktorskiej. Dzieło mgr Patrycji Sołuby charakteryzuje się walorami, które stanowią oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, co jest zgodne z warunkami stawianymi pracy doktorskiej. Autorka wykazała się też niezbędnymi umiejętnościami samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

**Wnioskuje zatem o dopuszczenie mgr Patrycji Sołuby do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**

Byłoby korzystne dla polskiej historiografii, gdyby praca mgr Patrycji Sołuby, po ewentualnym uwzględnieniu uwag, wyrażonych w powyższej recenzji, a także poddaniu jej raz jeszcze autorskiej refleksji, pozwalającej na wyeliminowanie usterek oraz wzbogacenie o pewne wątki, została opublikowana i w ten sposób wprowadzona do obiegu naukowego.

Poznań, 6.07.2016

Jadwiga Falewska

